Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty:

wraz z przesyłką pocztową:

3 zł. kwartalnie.

Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:

Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 4 września 1938 r.** **Nr. 36.**

Ks. K. Messerschmidt.

Wielu powołanych, mało wybranych

Łk. 9. 57—58.

Drogą idzie Jezus. Za nim uczniowie. A w końcu rzesza ludu. Entuzjaści i sceptycy, ciekawi i szukający prawdy, celnicy i grzesznicy. Może nawet faryzeusze i uczeni w piśmie.

Ważą w duszy słowa, które przed chwilą słyszeli z ust Jezusa. Jednym te słowa zapadły głęboko do serc, zdobyły je, inni chcą się ich urokowi oprzeć. Walczą ze sobą. I oto zapada decyzja. Oddziela się ktoś z tłumu, wyprzedza go, podbiega do Jezusa i rzecze: „Pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz, Panie!" Wzruszające wyznanie! Jakież bezgraniczne oddanie! O tym mówi w wzruszający sposób druga część zdania — dokądkolwiek pójdziesz, Panie!

Jezus spojrzał w oczy temu człowiekowi. Zapewne był to młodzieniec. Można o tym sądzić z jego entuzjazmu. Nie odrzekł tak, ani nie, ale wypowiedział znamienne słowa: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił".

Czy odmówił Jezus temu człowiekowi przyjęcia z miejsca — zapytujemy.

Napewno nie! Jezus uszanował piękny poryw duszy tego człowieka, jego szlachetne ambicje. Jezus go nie odtrącił od siebie. Jezus tego nigdy nie czynił, nawet wobec największych grzeszników. Ale Jezus wyczytał z jego duszy, że jest to łatwo zapalny entuzjasta, działający pod wrażeniem chwili. Ma najlepsze intencje, ale brak mu wytrwałości. Entuzjazm jego trwałby dopóty, dopóki Jezus chodziłby w glorii i chwale. A przecież nad tą glorią już zaczynał się zjawiać cień krzyża, ofiary bezgranicznej aż do życia włącznie.

Ten człowiek wyznał, że pójdzie wszędzie, dokądkolwiek pójdzie Jego Mistrz. A jego Mistrz szedł już w stronę Golgoty, gdzie czekał Go kielich, napełniony aż po dno goryczą. Ten człowiek tego nie widział. Jego oczy przesłoniła gloria, a Jezusa wzrok już widział pałac namiestnika, szyderstwa tłumu, poniżenie, drogę krzyżową i śmierć. Czyż ten człowiek, który się deklarował na wszystko, mógł pić z tego samego kielicha, co Jezus?

Jezus wiedział, że ten człowiek załamałby się bardzo wcześnie, bo brał na siebie większy ciężar, niż mógł go unieść. Jezus chciał mu oszczędzić rozczarowania i zawodu. Chciał mu otworzyć oczy szerzej i pokazać więcej, niż on widział. Jezus odsłonił mu prawdę, że pójść za Jezusem, to znaczyło wyrzec się wszystkiego: domu, prawa do prywatnego życia, do radości tego świata; pójść za Jezusem znaczy—zaprzeć się siebie samego, wziąć krzyż na siebie i naśladować Go we wszystkiem.

To była wielka i przełomowa chwila, gdy wystąpił Jezus. To była święta chwila. Ten tylko mógł iść za Jezusem, kto świętość tej chwili wyczuwał. Ten tylko mógł iść za Jezusem, kto był nietyle powołany, ile wybrany. Do tych ten człowiek nie należał. W wielkich chwilach trzeba wielkich ludzi. W wielkich chwilach więcej się dzieje, niż w małych wiekach. Dlatego ich krótki ślad znaczy się po przez wieki. W wielkich chwilach trzeba proroków, orłów ducha.

Gdy ich zabraknie, największa idea nie może się wyzwolić ze sfery myśli i ucieleśnić w życiu.

Nieraz idea istnieje, żyje wieki całe w sercach ludzi. Ale aby ona narodziła się w życiu, przyoblekła się w kształty realne, trzeba wielkiego człowieka Więcej — potrzeba niekiedy nadczłowieka.

Idea mesjaniczna w narodzie żydowskim istniała od szeregu wieków, żyła wśród serc wierzących. Z drżeniem i tęsknotą wyczekiwano tego, kto ją ucieleśni. Wiedziano, że chwila ta będzie przełomową, a ten, kto ją ucieleśni, będzie nadczłowiekiem, choć w ludzkim ciele; będzie On bratem wszystkich, ale zarazem ich panem, będzie przez ludzi poniżony, ale przed nim będzie się zginało kolano ludzkie i chyliły z pokorą głowy,

będzie mówił ludzkim językiem, ale Słowo Jego będzie Słowem Boga.

Czy ten człowiek, który zaofiarował swe usługi Jezusowi, zdawał sobie z tego sprawę, że wybiła wielka godzina na zegarze dziejowym, przełomowa chwila, w której oczy jego oglądaja ucieleśnienie się Boga w ludzkim ciele, miłości w Jego czynie, a prawdy w Jego Słowie.

Gdyby zdawał sobie z tego sprawę, padłby na kolana i wyznawał: Błogosławiona chwila, w której oczy moje oglądają chwałę Bożą! Z lękiem świętym i poczuciem niegodności zbliżałby się do Jezusa. Nie oświetlilby się ofiarować swych usług, ale czekałby z świętym niepokojem, aż go Pan uzna za godnego swego sługi.

Wiedziałby, że tu trzeba być wybranym, a conajmniej powołanym. Wiedziałby, że trzeba mieć w sobie coś z proroka, aby móc Mu służyć.

Kto wie, czy nie wzdragałby się, gdyby go Pan powołał na ucznia i czy nie rzekłby: Panie, jam zwykły człowiek i mowa moja prosta. Jakoż ma głosić prawdy Boże?

O tym wszystkim on nie wiedział. Patrzał, ale nie widział więcej, niż inni jego ziomkowie; słuchał, ale nie słyszał więcej, jak inni jego rówieśnicy.

Może miał więcej jak inni entuzjazmu. Mógł być więc dobrym wyznawcą Jezusa, ale nie prorokiem — apostołem. Zabrakło mu charizma, daru łaski.

Hus dziś i w historii

Z chwilą powstania republiki czechosłowackiej władze państwowe ustanowiły dzień 6 lipca jako święto narodowe ku czci czeskiego reformatora, Jana Husa.

W roku bieżącym święto to było obchodzone bardzo uroczyście, a w Pradze przybrało ono charakter manifestacji.

Olbrzymi pomnik Husa został zasypany kwiatami. Ustawiono koło niego warty, złożone z delegacji sokołów i narodowej gwardii, 'miasto zaś udekorowano husyckimi sztandarami, przedstawiającymi czerwony kielich na białym tle.'

Najbogaciej udekorowano gmach magistracki. Z powodu niepogody uroczystość odbyła sie w sali magistratu, gdzie na akademii przemawiał wiceburmistrz inż. Rothnagel, po nim zaś delegat Sokoła, Krejczi.

Po odśpiewaniu hymnu husyckiego: „Któż jest bożym wojownikiem", rektor uniwersytetu czeskiego w Pradze odczytał swe przemówienie: „Manifest rocznicy mistrza Jana Husa w r. 1938", w którym akcentował wartość tej postaci jako szermierza postępu i wolności.

Profesor podkreślił, że Hus jest dla całego świata kulturalnego horoldem współczesnego demokratyzmu.

Jan Hus urodził się dnia 6 lipca 1373 r. w niewielkim miasteczku czeskim, Husińcu. Hus był synem ubogiego rolnika, a ponieważ zdradzał wielką inteligencję i zapał do pracy, zaopiekował się nim pewien bogaty szlachcic, który kształcił go na swój koszt.

Młody Hus nie zawiódł zaufania swego opiekuna. Dzięki wrodzonym zdolnościom i umiłowaniu pracy wstąpił wcześnie, bo w 16 roku życia na uniwersytet w Pradze, gdzie oddał się studium teologii.

Władze uniwersyteckie poznały się na talencie Husa i ofiarowały mu katedrę w Pradze. W ten sposób Hus, mając 25 lat, został profesorem.

Poza zajęciami naukowymi i wykładami w wszechnicy poświęca się chetnie Hus, podobnie jak Luter, głoszeniu Ewangelii. W kazaniach swoich Hus, który posiadał wielką odwagę cywilną, piętnował niemoralne życie duchownych i świeckich, a jako człowiek wiedzy występował ostro przeciw zabobonom i związanym z nimi nadużyciami.

Głośna była wówczas sprawa nadużyć, których dopuszczało się duchowieństwo wobec ciemnego i zabobonnego ludu, wierzącego, iż w miejscowości Wilsnak po zburzeniu kościoła znaleziono na starym ołtarzu 3 hostie z krwią Zbawiciela, którą sprzedawał kler jako uniwersalny lek na wszelkie dolegliwości. Hus zajął się tą sprawą, zbadał ją, a przekonawszy się o nieprawdziwości tego faktu i nadużywaniu dobrej wiary ludu, wystąpił otwarcie przeciw wyzyskowi.

Rozumie się samo przez się, że kler, który z tego procederu ciągnął duże zyski, poprzysiągł Husowi zemstę.

W tym czasie za pośrednictwem dworzanina królewskiego, Hieronima z Pragi, zapoznał się Hus z poglądami reformatora angielskiego Jana Wiklefa, profesora uniwersytetu w Oxforozie. Wiklef, który wystąpił o kilkadziesiąt lat wcześniej odHusa, zarzucał mnichom próżniactwo, życie żebracze i wykrzywianie pojęć religii chrześcijańskiej. W walce papieża z królem angielskim Edwardem III o świętopietrze (podatek na rzecz papieża) stanął Wiklef po stronie króla.

Te fakty, jak również okoliczność, że Wiklef występował przeciw błędom i nadużyciom kościoła oraz papiestwu, spowodowały wydanie przez papieża przeciw niemu trzech bull, w których papież domagał się postawienia Wiklefa przed sąd duchowny.

Sąd się odbył, ale Wiklef został dzięki swej znakomitej obronie i przyjaźni króla od winy uwolniony.

Gdy jednak Wiklef wystąpił przeciw nauce katolickiej o Komunii Św., król angielski odwrócił się od Wiklefa, który resztę swego życia dokonał w osamotnieniu.

Poglądy Wiklefa, znalazły gorące przyjęcie u Husa, który się z nimi bynajmniej nie krył.

Na skutek oskarżenia arcybiskupa Zbyszka, papież kazał spalić pisma Wiklefa, a Husa polecił pozbawić urzędu kaznodziejskiego.

Pisma Wiklefa było łatwiej spalić, niż zamknąć usta Husowi.

Hus w dalszym ciągu kazał, tym więcej, że do tego nadarzyła sie okazja z powodu ogłoszenia przez papieża Jana XXIII odpustu zupełnego dla tych, którzy wezmą udział w krucjacie po stronie papieża przeciw królowi neapolitańskiemu, Władysławowi.

Hus wystąpił otwarcie przeciw temu uroszczeniu papieża, ucząc, że odpust jest nadużyciem władzy papieskiej.

W tym czasie na stolicy papieskiej chciało zasiąść aż 3 papieży. Ponieważ walka między papieżami zaostrzała się i w konsekwencji pociągała publiczne zgorszenie, cesarz niemiecki Zygmunt widział sie zmuszonym dla jej zakończenia zwołać sobór do Konstancji. Na tym soborze znalazła się również sprawa Husa.

Tutaj papież Jan, który osobiście zjawił się na soborze, przyjął Husa bardzo łaskawie i sam przyrzekł zbadać jego sprawę objektywnie; okazało się po tem, że był to podstep.

Hus został wtrącony do więzienia, a gdy cesarz, który dał mu na sobór dla osobistego bezpieczeństwa list żelazny, stanął w obronie Husa, odpowiedziano mu, że danego słowa kacerzowi nie ma sie obowiazku dotrzymywać. Cesarz pozostał przy tym oświadczeniu, a Hus tymczasem dręczony ciągłymi przesłuchaniami, czekał na sobór.

Jednak zawiódł sie. Wprawdzie sobór się odbył, ale zażądał od niego bezwzglednego odwołania jego nauki. Hus, który był fanatykiem prawdy i wierzył w słuszność swego wystąpienia przeciw nadużyciom w kościele, wybrał śmierć.

6 lipca, w dzień urodzin Husa, zaprowadzono go do Kościoła, gdzie zebrany był sobór.

Po odczytaniu wyroku śmierci zdjęto z Husa szaty duchowne i w pochodzie wśród przekleństw zaprowadzono go na miejsce straceń. Wybrano sposób śmierci okrutny — spalenie żywcem.

Hus się nie załamał. Z całą godnością i dostojeństwem umierał jako nieustraszony bojownik prawdy.

Do ostatniej chwili modlił się żarliwie i z modlitwą na ustach spłonął. Ten sam los spotkał Hieronima z Pragi.

Aby po nich nie pozostał ślad, prochy ich wrzucono do rzeki Renu.

Ale prochy ożyły.

Hus doczekał się pomnika i uznania. Dziś jego portret wisi w jednej z honorowych sal ratusza praskiego.

Należy tu jeszcze dodać, że Hus położył duże zasługi na polu zwalczania obcych wpływów narodowych na terenie wszechnicy praskiej.

Z tego powodu jest uważany za pewnego rodzaju bohatera narodowego.

Kler katolicki dołożył wszelkich starań, aby pomniejszyć wielkość osoby Husa i nie dopuścić do wielkich manifestacji publicznych ku czci Husa, jednak wskrzeszony Hus okazał się silniejszy od wpływowego kleru katolickiego.

Uroczystość ku czci Husa odbyła się z całą powagą i okazałością.

Ks. K. M.

Zaniedbana dziedzina

Kilka uwag w kwestii polskiej propagandy zagranicznej.

Nikt nie zaprzeczy, że czynnik protestancki nie tylko odgrywa wybitną rolę w dzisiejszej polityce europejskiej, ale i w światowej. Nie mówiąc już o wielkiej potędze morskiej i kolonialnej Anglii i jej dominiów oraz o kolosalnych wpływach w światowej polityce Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie wpływy protestanckie dominują w życiu politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym — w krajach, na których nam dziś najbardziej zależy,—czy to w zakresie stosunków polityczno-gospodarczych czy też kulturalnych, a z których wymienimy przede wszystkiem Niemcy, a wreszcie kraje skandynawskie i państwa bałtyckie — protestanci prym dzierżą w życiu państwowym.

W takich warunkach propaganda polska nie może pomijać z naturalnych przyczyn tak ważnych czynników, jakimi są polskie kościoły ewangelickie i wszelkie organizacje polskiego społeczeństwa ewangelickiego.

Czemże jest polska propaganda — zwłaszcza zagraniczna?

Jest to poprostu szerzenie znajomości Polski za granicą i jednanie Państwu Polskiemu we wszystkich krajach przyjaciół oraz niweczenie względnie osłabianie wrogiej nam propagandy.

Dla wszystkich Polaków propaganda zagraniczna polska, bezpośrednia i pośrednia, o ile tylko mają możliwości jej rozwijania, jest nie tylko przywilejem i prawem, ale obowiązkiem patriotycznym, szczególnie dziś, kiedy wszystkie państwa na świecie szerza swą propagandę, kiedy tworzą się osobne ministerstwa propagandy i kiedy wreszcie dobra propaganda jest siostrą rodzoną dobrej polityki.

Spośród wielu dróg naszej propagandy zagranicznej całkowicie prawie zaniedbana jest dziedzina oddziaływania na przychylne Polsce nastawienie opinii w kościelnych kołach ewangelickich za granicą. Nasze sfery oficjalne jeżeli jednak zbyt mało korzystały z usług ewangelickich — to bardzo dużo jest w tym winy polskiego obozu protestanckiego i jego inercji.

Objektywnie rzecz biorąc — przyczyna tkwi także prawię w żadnej znajomości kół ewangelickich i ich zdolności propagandowej. W zainteresowanych resortach propagandy zagranicznej Rzeczypospolitej napewno ze świecą należałoby szukać fachowych znawców ewangelicyzmu polskiego, nastawionych na zbliżenie z krajami o większości protestanckiej. A trudno wyobrazić sobie dobrą, pożyteczną i naprawdę skuteczną działalność np. propagandy kulturalnej w Danii, w Szwecji, czy w Estonii — jeżeli jest ona rozwijana przez czynnik nie tylko obcy, ale i wrogi dla ewangelicyzmu, skoro w tych krajach i rząd i społeczeństwo są ewangelickie.

Jeżeli sprawy ewangelickie są reprezentowane w MWR i OP, czemu nie miałyby być reprezentowane i w innych resortach, zwłaszcza w MSZ, czy też w P.A.T.-icznej, aby pogłębione i nastawione na linię najmniejszego oporu nasze torpedy propagandowe mógły skuteczniej docierać do czynnika decydującego i osiągać największe powodzenie.

Wiemy jaką dziś jest potęga prasy. Toż to siódme mocarstwo jest de facto pierwszym mocarstwem świata. Nie iustitia regnorum fundamentum, lecz propaganda bona. Dziś idylla nie wystarcza. Poleganie na poczuciu prawa czy sympatii nie wiele jeszcze daje. Widzieliśmy doskonale na przykładzie Abisynii, a ostatnio na przykładzie Czechosłowacji — jak wybitnym czynnikiem jest propaganda zagraniczna. Czechosłowacja, która dziś znalazła się w ogniu propagandy zagranicznej wrogich jej ośrodków, chociaż długie lata świeciła nam przykładem zabiegliwości w zakresie propagandowym, przecież mocno cierpi, że zaniedbała ugruntowanie sobie sympatii w krajach skandynawskich, bałtyckich, a głównie w Anglii i w U.S.A. Dziś właśnie nie gdzieindziej, ale w Czechosłowacji państwo samo wprzęgło do służby propagandy zagranicznej wszystkich wybitniejszych ewangelików czechosłowackich. Przytaczam ten szczegół jako wymowny przykład i zarazem jako ostrzeżenie, że właśnie w stosunkach z krajami o przytłaczającej większości protestanckiej państwo nasze zainteresowane jest w wykorzystaniu polskich sił ewangelickich.

Jeżeli wielu duchownych katolickich jeździ w charakterze stypendystów do Włoch i Francji, jeździło do niedawna do Austrii i do Szwajcarii — to czemuż by nie mieli jeździć polscy teologowie do Anglii, Szwecji, czemuż by nie miano zorganizować intensywniejszej wymiany stypendialnej z krajami bałtyckimi i skandynawskimi.

Ci, co przeglądają światową prasę ewangelicką — wiedzą doskonale ile się w niej roi wiadomości nieprawdziwych o Polsce i ile do tej prasy przenika bzdurstw, bowiem w podobny sposób grzeszą i dzienniki i prasa ogólna w każdym z tych krajów — ale jest to grzechem naszej propagandy, że nie potrafi zorganizować pozytywnego oporu przy udziale polskiego czynnika ewangelickiego.

Przeciętnemu obywatelowi u nas wydaje się, że nie potrzeba bronić tego, co dla nas jest dostatecznie jasne i zrozumiałe, ale ci wszyscy, którzy odwiedzają zjazdy międzynarodowe, którzy wyjeżdżają częściej za granicę i którzy wreszcie czytują prasę zagraniczną doskonale wiedzą, że propagandę trzeba robić, że ją trzeba rozwijać stale, konsekwentnie, podstawowo i we wszystkich dziedzinach.

Ileż to wierutnych głupstw spotykamy w obcej prasie choćby z zakresu statystyk o Polsce! Jakież wydęte cyfry podaje się o mniejszości niemieckiej i nie tylko w prasie na terenie III Rzeszy, a przecież doskonale wiemy, że niemiecka prasa ewangelicka bodaj dociera do prasy ewangelickiej całego świata.

Ostatnie próby rozdwojenia społeczeństwa ewangelickiego w Polsce i walki w łonie kościoła ewangelicko-augsburskiego głośnym echem odbijały się w prasie zagranicznej, ale niemal na palcach moglibyśmy policzyć głosy przychylne Polsce i polskim ewangelikom...

Jeżeli już były znośne — to zredagowane były w duchu agencji... ks. pastora Stefaniego, a do tej pory nie zdobyliśmy się na dobrą obsługę prasową światowej prasy ewangelickiej w językach: angielskim, francuskim i niemieckim.

Jesteśmy zdania, że życiem ewangelików polskich, ich przeszłością i ich zamierzeniami na przyszłość będą się intnresować pisma duńskie, holenderskie, szwedzkie, angielskie itd. Nie można wymagać od redakcyj tych pism, aby prenumerowały naszą prasę i angażowały specjalnych tłumaczów. My właśnie z pomocą czynnika państwowego musimy sami dotrzeć do tych wszystkich ośrodków i rozsyłać im informacje.

Przede wszystkim mam na myśli świat anglosaski, szczególnie opinię publiczną Wielkiej Brytanii, na życzliwym ustotunkowaniu której i nam, polskim protestantom, i naszemu rządowi ogromnie zależy. Niechże więc imię Polska częściej zagości na szpaltach prasy angielskiej, niech temu towarzyszą głosy życzliwe i pełne serdeczności, ale, sądzę, że najłatwiej tę prawdziwą z najprawdziwszych propagand w krajach o większości protestanckiej będzie mogło organizować MSZ tylko przy udziale, z pewnością, ofiarnym, polskich ewangelików.

Ewangelik polski u ewangelika angielskiego, holenderskiego czy estońskiego zawsze znajdzie większy kredyt, aniżeli Polak-katolik. Powiększana z roku na rok liczba naszych stypendystów-ewangelików za granicą stworzy państwu naszemu tak rentowny kapitał, że ani się nie spostrzeżemy, jak podwoimy i potroimy przyjaźń polską z krajami protestanckimi.

Musimy też dbać i odwrotnie, aby i do Polski częściej w gościnę do polskich ewangelików przybywali teologowie, pisarze, dziennikarze i nauczyciele z za granicy ewangelickiej.

Dobra propaganda nie może ograniczać się jednak do przypadkowych i okazyjnych wizyt. Muszą więc być zorganizowane:

1) stypendia wymienne, 2) biuletyny informacyjne o życiu polskich ewangelików dla prasy zagranicznej, 3) sprawy polskiego ewangelicyzmu muszą być uwzględniane w programach Polskiego Radia i w ogóle P.A.T.-icznej, 4) polskie pisma ewangelickie powinny znajdywać się już zaraz we wszystkich polskich przedstawicielstwach dyplomatyczno-konsularnych za granicą, 5) w propagandzie kulturalnej wreszcie winnny być uwzględnione i sprawy kościołów ewangelickich, czy to przez osobne referaty, czy też przez specjalne dotacje.

Omawiając szkicowo i bardzo pobieżnie zaniedbaną dziedziną polskiej propagandy zagranicznej — uważam, że zasługuje ona na obszerne omówienie przez polską prasę ewangelicką w całości, aby w ten sposób głos zbiorowy polskiego społeczeństwa ewangelickiego dotarł do miarodajnych sterników naszej nawy państwowej i spowodował co prędzej naprawę tego zaniedbania.

A. Z. O.

Ks. K. Switalski.

Z wybrzeża morskiego

Niema już chyba dzisiaj — jak Polska długa i szeroka — obywatela, któryby nie był uświadomiony w pełni o wielkim znaczeniu gospodarczym, turystycznym, kolonialnym dla naszego kraju i wąskiego wybrzeża. położonego nad polskim morzem. Więcej! Po za uświadomieniem, o którym wyżej piszemy, pojawiła się w sercach naszych gorąca miłość, będąca niejako ekspiacją za wielowiekową w przeszłości historycznej Polski obojętność dla spraw morza Czy można się wobec tego dziwić tym tysiącznym rzeszom ludzkim, które spieszą, aby dać wyraz swej tęsknocie i obejrzeć własnymi oczyma to, co dotychczas jeno okiem duszy oglądali!

Przed tymi to zgłodniałymi wrażeń morskich pielgrzymami, wyłania się niby bajka z tysiąca i jednej nocy, — o której śniły całe pokolenia, — pierwsze portowe miasto polskie Gdynia, powstała do życia, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Przed kilkunastu bowiem jeszcze laty, na jej miejscu znajdowała się biedna osada rybacka; — dzisiaj na pustych niegdyś przestrzeniach, geniusz twórczości ducha polskiego stworzył bastion kultury gospodarczej, świadczący przed całym światem o potędze Rzeczypospolitej.

Nie należy wcale do rzadkości, gdy na ludnych ulicach Gdyni, słyszy się ludzi rozmawiających wszyst-

---

Marcin Razus. (5)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych).

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

— A dlaczegożby nie? — odezwie się z pode drzwi Fintok, który już zdążył ochłonąć.

— A co — ciągnie dalej Faszko. — Wszak nie jest sam! Razem z nim znajduje się i pułkownik hrabia Collato z trzema chorągwiami żołnierzy chorwackich. Nie zdzierżymy, kiedy nas napadną?

— Będziemy się bronić! — odpowiedzą mieszczanie, którym krew uderzyła do głowy. — My również posiadamy siłę zbrojną. I proch armatni mamy. Na darmo nas nasi komendanci musztrowali? Co pan na to, panie burmistrzu?

— Będziemy się bronić, — przyświadczy zgromadzonym Chmelius. — Kluczy od kościoła, plebanii i szkoły nie wydam, chyba, że ulegnę przemocy.

— W ogóle ich nie wydać! — wyrwie się zajadle Tomasz Padlicjusz. — Niech robią z nami co zechcą!

— Tak jest! — Zgoda! przytakuje i najstarszy z obecnych, Andrzej Kachnicz, desperacko potrząsając siwą czupryną, białą już, jak len. A czyż to dla większej chwały Bożej pragną zadręczać spokojnych mieszczan? Jestem już stary i wiele w życiu doświadczyłem. Jednakowoż nie mogę pojąć, jakież to zło mieści się w ludziach, że zawsze wyszukują sposoby dla gnębienia jeden drugiego? Drogi Jakubie — wskaże ręką na Gronella, — jesteś mądrym i uczonym człowiekiem, więc powiedz nam, dlaczego tak się dzieje na świecie?...

— Bóg w ten sposób doświadcza swych wiernych w prawdzie, — odpowie podsędek. — Ludzie od wieków wyszukiwali i znajdywali powody do udręczania swych bliźnich. I w Atenach tak było, tak samo działo się i w Rzymie. Dlaczegożby więc nie mieli w naszym stuleciu i w naszym mieście znaleść powodów do gnębienia jeden drugiego? Cierpienie również należy do doświadczeń. Takie już jest życie!

— Oj, takie, takie! — zawtórują mieszczanie, spoglądając to na prostego lecz otwartego Chmeliusa, jak na Lutra, to na mądre oblicze Gronella, jak na twarz rozważnego Melanchtona.

— Jak to zręcznie wszystko arcybiskupi, Szelepcsényi i Kollonicz, potrafili ponaciągać, — dziwi się Marcin Olerini, rówieśnik pana burmistrza. — A przecież spiskowcy przeciwko królowi — Vesselényi, Zrinski, Frankopan, Nadaszdy — są wszyscy katolikami!

— Wilk pospołu z barankiem stali nad potokiem, — wtrąca chłodno uwagę Jakub i zabębni głucho palcami po stole. — Podobno, że się znalazły jakoweś listy Stefana Witnyéey'ego z roku 1669, pisane z Preszowa, — objaśnia obecnym. — W obydwóch autor wspomina o przygotowywanej wojnie za Boga, kościół i wolność. Katolików w tych listach autor bardzo ostro atakuje. W drugim znów liście opisuje duchowieństwo ewangelickie i obmawia je, że rachuje na pomoc zagraniczną z północy dla Żyliny, a z południa dla So-

kimi prawie językami świata. Bo też port gdyński najnowocześniej urządzony, — jak to zgodnie przyznawają cudzoziemcy, — jest odwiedzany przez całą masę różnych mniejszych, lub większych statków transatlantyckich. Nawiązaliśmy tą drogą kontakt z całym szeregiem krajów zamorskich, do których udają się w coraz to nowe podróże nasze statki, będące naszą chlubą. Statki noszące imiona wielkich królów i wodzów, jak: „Piłsudski", „Batory", „Sobieski", „Puławski", „Kościuszko" i inne. Jednym z krajów, z którym zawarliśmy ścisły sojusz przyjaźni i którego statki najczęściej przybywają do Gdyni, — to Szwecja. Kraj ten o wielkich tradycjach historycznych i dodajmy to, — co nas specjalnie tutaj interesuje, — kraj par exelence ewangelicki. Kto zwiedzał Szwecję, ten nigdy nie zapomni jej stolicy prześlicznie położonej i zabudowanej, słusznie nazwanej „Wenecją północy". Dodajmy do tego cechy ludności szwedzkiej, a mianowicie: szczere przywiązanie do swego kościoła, wielką prawość charakterów, prostotę, gościnność, uczciwość, wielką kulturę obyczajów i zwyczajów, — a będziemy mieli dopiero pewne wyobrażenie o tym kraju. W Gdyni znajduje się jakby mała wysepka szwedzka, piękny gmach na jednej z ulic w pobliżu portu, na którym powiewa sztandar, mający w niebieskim polu żółty krzyż. Jest to jakby przystań dla marynarzy szwedzkich! — Zwiedzającego ten budynek zachwycić musi swoją prostotą przede wszystkim kaplica, zajmująca całe prawie pierwsze piętro. Tutaj koncentruje się życie duchowe i religijne marynarzy, którym przewodniczy na codziennych modłach wieczornych i nabożeństwach świątecznych, młody i dzielny pastor Cederberg. Na parterze mieszczą się pokoje przeznaczone na jadalnie, bibliotekę, czytelnię, kancelarję i mieszkanie pastora. Wszędzie widać komfort połączony z prostotą i mający wygodę mieszkańców na względzie. — Tak się szczęśliwie złożyło, że zbór polsko-ewangelicki w Gdyni przez swego obecnego proboszcza ks. Jerzego Kahane, pełnego energii i inicjatywy twórczej, nawiązał kontakt z placówką szwedzką i nabożeństwa swoje odprawia w wyżej opisanej kaplicy. Taka współpraca i serdeczne braterskie współżycie, da niewątpliwie dobre rezultaty w przyszłości i przyczyni się do ożywienia życia chrześcijańkiego obu placówek.

Piszący te słowa ze szczerą radością oglądał projekt przyszłego kościoła ewangelickiego w Gdyni, pod którego budowę plac został już przez miasto ofiarowany. Tak samo brał też udział w zebraniu miejscowego Koła Pań, któremu na tem miejscu za miłe przyjęcie składa gorące podziękowanie wraz z życzeniami dalszej owocnej pracy pod światłym przewodnictwem swego Duszpasterza.

Wybrzeże morskie dostarcza wiele silnych i budujących naprawdę wrażeń. Zmieniają się one jak w kalejdoskopie. Podobne są do morza, którego fale, już to cicho szemrzą, igrając w promieniach słońca; — już to groźnie huczą, bryzgając wściekle grzywami białej piany, budząc w patrzącym dreszcz grozy. — Takim jest morze! — Jednak, czy spokojne i ciche, czy wzburzone i groźne, zawsze jest przez nas Polaków jednakowo całym sercem i duszą ukochane! Szkoda tylko, że go tak mało! To też gdy się podróżuje przez teren Wolnego Miasta Gdańska, to mimowoli człowiek pyta, dlaczego to nie nasze? Przecież to także odwiecznie kaszubska ziemia, pełna zwłaszcza w Gdańsku polskich pamiątek.

Przybysza z Polski, który zwiedza Gdańsk i jego okolice, jak: Sopoty, Oliva, Jelitkowo (Glettkau), Brzeźno, (Bresen), i inne, uderza ten mianowicie fakt niemiły dla ucha, że ciągle słyszy wszędzie naokoło tylko język niemiecki. Pominąwszy to, że Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska zamieszkałych jest stosunkowo do Niemców niewielka liczba, bo zaledwie 10%, z czego w zwartej masie polskiej najwięcej zamieszkana jest miejscowość Wrzeszcz i niektóre inne wioski,— należy zaznaczyć, że na tym terenie turyści nasi świecą prawie nieobecnością. To jest właśnie źle! W tym bowiem roku, kiedy wzdłuż wybrzeży gdańskich począwszy od Orłowa, pojawił się rząd słupów dźwigających tablice z napisami: Badestrand für Arier! Juden nicht erwünscht!" (Plaża dla aryjczyków! Żydzi niepożądani!). W takim stanie rzeczy, — kiedy element żydowski został zupełnie wyeliminowany z życia wypoczykowego nad morzem na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, — na rozkaz z góry, — pojawiły się całe ma-

---

botiszt i Senicy. Proboszcz żyliński Ladiwer potajemnie ponoć utrzymuje łączność z Morawą i Śląskiem.

— Te listy mogą być równie dobrze sfałszowane— odezwie się orator Faszko. — A wreszcie, jeśli jednostka zawini, nie można winą obarczać ogółu? A cóż na to król?

— Jego Królewska Mość, król Leopold — ciągnie podsędek — znajduje się w rękach ludzi, którzy znani są z robienia porządków w Czechach po klęsce husyckiej pod Białą Górą.

— A nasze prawa? — rozlegać się zaczęło w izbie.

— Biskup wielkowaraźdyński, Jerzy Bársony, wydał dzieło „Veritas toti mundo declarata"—„Prawda objawiona całemu światu". — W rozumieniu tej prawdy król nie ma obowiązku respektowania praw ewangelików. Oto i drogi rozumowania Jego Królewskiej Mości.

— Bardzo to smutne. I pożałowania godne!—dolatują uwagi. Roziskrzą się oczy obecnych; a niektórzy kiwają głowami.

W tej chwili otworzą się drzwi. Do izby wchodzą nowi goście. Są to dwie niewiasty w strojach żałobnych, poprzedzane przez dostojnego wejrzeniem pana rektora miejscowego gimnazjum, Jana Simonidesa i młodziutkiego wikariusza, Michała Sarenkę.

— Dobry wieczór! — pozdrowią obecnych.

— Panie Boże dopomóż! — powstaną wszyscy z miejsc, jakby na rozkaz.

Wśród przybyłych rozpoznali otuloną w kir wielebną panią, Apolonię Milochowską i Katarzynę Simonidesową, blondynkę o niebieskich oczach, szczęśliwą matkę niespełna dwuletniego synka, Samusia. — Szczęść Boże i panom! — odpowiadają z głębokim współczuciem.

— Wybaczcie, kumie, — młody, smukły Simonides poda rękę Chmeliusowi, a także i bliżej siedzącym, potrząsając inteligentną głową, na której chwiała się bujna czupryna. — Wielebna pani wybiera się za swym mężem na wygnanie. Jak przystało na wierną małżonką spieszy z nim dzielić dolę i niedolę i wraz z dwojgiem dziatek wyjeżdża do Niemiec. Pragnie jednak wam, panie kumie, i wam, zacni i czcigodni mieszczanie, powiedzieć kilka słów na pożegnanie.

Zapanowała grobowa cisza. Jakby się wszystko w izbie, a nawet i ludzie, w kamień obrócili. Dech zaparto a oczy utkwiono w sympatyczną, odsłoniętą, smutną twarz wielebnej pani.

— Drogi panie kumie, umiłowani mieszczanie i przyjaciele — zadźwięczy miękki głosik pobladłej, złamanej niewiasty. — Mój małżonek, a wasz duszpasterz, Jan Milochowski, został niewinnie zasądzony. Ani on, ani nikt z nas nie sprzysięgał się przeciwko Jego Królewskiej Mości. Spadło to na nas tak nieoczekiwanie, jakby chyba Bóg Wszechmocny pragnął nas doświadczyć w wierze. Aby tylko więcej nieszczęść nie nastąpiło! A kiedy wypędzono z kraju mego męża, to i ja — jego ślubna i prawowita małżonka wraz z dziećmi — muszę udać się za nim na banicję. Wspomnijcie, proszę, wspomnijcie nas jeszcze przy jakiejkolwiek okazji. Zachowajcie nas łaskawie w waszej pamięci! Dziękuję panom za okazaną miłość, dobroć i opiece Pana Boga was polecam...

Przy tych słowach, więznących wśród łkania, wybuchnie w natłoczonej izbie żałość ogólna. A w kuchni,

sy wycieczek z turystami niemieckimi z Prus Wschodnich, z niemieckiego Pomorza i Berlina, których dostarczyła przeważnie organizacja „Kraft durch Freude". Ci przybysze, nie słysząc wcale języka polskiego, niewątpliwie doszli do przekonania, że ten kawał pięknej ziemi jest rdzennie niemiecki, bez jakiegokolwiek kontaktu z Polską i bez zależności od niej. Przeciętny więc letnik niemiecki niema absolutnie pojęcia, jak wiele pieniędzy zarabia Gdańsk na Rzeczypospolitej i jak silnie jest z nią gospodarczo związany. W takiej niemieckiej słuchowo wzrokowej atmosferze, utwierdza się on w fałszywym przekonaniu, że jest w gościnie na prastarej germańskiej ziemi. Zaprawdę złą oddajemy sobie,— jako państwu — przysługę, omijając zwłaszcza latem Gdańsk i okolicę, bo ułatwiamy w ten sposób Niemcom aneksję terenu Wolnego Miasta.

Wracając na chwilę do kwestii wyznaniowej, należy zauważyć, że wśród Polaków zamieszkujących Gdańsk i okolicę, są i ewangelicy. Dobrzeby było, aby Zbór Gdyński zainteresował się nimi i utworzył Zbór Polsko-Ewangelicki w Gdańsku.

Kościołów ewangelickich-niemieckich w tym mieście jest wiele. Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj tak zw. „Marienkirche", — olbrzymia budowla gotycka, która na zwiedzającym czyni szczególnie przygnębiające wrażenie. Pominąwszy to, że nadnaturalnej wielkości posąg Lutra jest ustawiony w bocznej nawie, tak że go przypadkiem tylko znaleść można,—całość wnętrza, t.j.: sklepień zabytkowych obrazów, tablic, witraży, — robi wrażenie najwyższego zaniedbania. Wygląda ten kościół tak, — jak bardzo czcigodna budowla, która w przeszłości przeżyła swój okres złoty, a teraz przeznaczeniem jej jest ciekawy turysta, który przychodzi nie po wrażenie duchowe, lub religijne, lecz poprostu, aby obejrzeć wnętrze, ewentualnie posłuchać przepięknej gry na organach i... wyjść!!!

Jakże podobny zdaje się być ten kościół „Marienkirche" do całego kościoła w Niemczech wogóle. Jeszcze go się nie zamienia na muzeum, ani na teatr, ale kto wie, co może przynieść najbliższa przyszłość.

Takie oto różnorodne wrażenia wynosi człowiek z pobytu nad morzem.

Emil Ismer, Poznań.

---

kiedy pani Zuzanna padnie krzyżem na ziemię, starsze dzieci pokotem legną za jej przykładem. Nawet Ulisia Czermaczkowa rozpłakała się. Burmistrz Daniel Chmelius, spowinowacony przez kumostwo z rodziną proboszcza i rektora — tylko oczy przesłonił, nie mogąc opanować silnego wzruszenia.

Żadne oko nie pozostało bez łez. I mury brzeźniańskie, chłodne mury — jakby płakały.

Pierwszy przemógł się rektor, Jan Simonides. Jego wyrazista, inteligentna, ledwie zarośnięta twarz wyglądała jak z wosku. Opanowuje się jednak i, podtrzymując obie przybite nieszczęściem kobiety, spojrzy desperacko na skupioną gromadkę mieszczan i zaintonuje dźwięcznym barytonem:

Warownym grodem jest nasz Bóg.
Orężem nam i zbroją!
On nas wybawia z wszelkich trwóg,
Co nas tu niepokoją...

rozlega się już głośno na całą izbę a głowy, zwłaszcza kobiece, zwolna się podnoszą:

Stary, chytry wróg.
Radby on nas zmógł,
Moc i złości rój.
On nas wiedzie w bój,
Na ziemi któż mu sprosta?

Pieśń rozbrzmiewa najpierw smutno, potem raźniej i bardziej zdecydowanie. Zamiast łez w oczach zgromadzonych brzeźnian zapalają się ognie. Ognie wiary, która wszystko gotowa jest poświęcić za prawdę objawioną.

Sztuka starochrześcijańska i bizantyjska

Początków sztuki chrześcijańskiej należy szukać w pierwszych wiekach naszej ery,—jest to sztuka katakumb.

Katakumby nie były pomysłem pierwszych chrześcijan, gdyż znane już były: Egipcjanom, Fenicjanom, i Rzymianom. W epoce prześladowań katakumby jakkolwiek były dokładnie znane policji rzymskiej, nie uległy zniszczeniu, gdyż prawo rzymskie ochraniało nietykalność cmentarzy. Dopiero w czasie najazdu barbarzyńców zostały w znacznej części zrujnowane. Do najbardziej zachowanych należy cmentarzysko św. Sebastjana, znane także pod miejscową nazwą „ad Catacumbas" i stąd zapewne wzięły nazwę wszystkie cmentarze starochrześcijańskie.

Katakumby składają się z długich korytarzy, w ścianach których mieszczą się nisze do przechowywania zwłok. Gdzie niegdzie korytarze rozszerzały się w okrągłe sale, w których odbywały się nabożeństwa pierwszych chrześcijan. Ściany tych sal były malowane. Z początku w tych malowidłach przeważają wpływy pogańskie. Powoli jednak artyści chrześcijańscy malują sceny i postacie z Nowego Testamentu. Z chwilą nawrócenia się cesarza Konstantyna (pocz. IV. w.), religia chrześcijańska wraz ze sztuką wychodzi z mroku katakumb na światło dzienne. Bazylika chrześcijańska jest dalszym rozwinięciem dawnej bazyliki rzymskiej. Rzeźba w sztuce starochrześcijańskiej nie zdołała się rozwinąć, gdyż katakumby nie sprzyjały jej rozwojowi. Do zabytków rzeźby starochrześcijańskiej należy figura „Dobry Pasterz" (Muzeum Laterańskie w Rzymie) i św. Piotr (Bazylika Watykańska). Bardziej natomiast rozwinęła się drobna rzeźba. — Cesasz Konstantyn kładzie podwaliny nowego miasta, które z czasem staje się stolicą samodzielnego Cesarstwa Wschodnio-Rzymskiego.

Gdy w murach Rzymu rządzą barbarzyńcy, Bizancjum kwitnie w ciszy i spokoju blisko przez tysiąc lat. Sztuka bizantyjska kształtuje się w ciągu dwu wieków, oddzielających panowanie Konstantyna od Justynianiana (527—565). Szczególnie za czasów tego ostatniego cesarza, sztuka dochodzi do wysokiego stopnia rozwoju. W charakterze ogólnym łączy się wielkie pokrewieństwo z sztuką chrześcijańską Rzymu, czy to na polu obrazów mozajkowych, czy też rzeźb z kości słoniowej. W wieku XIII-ym, gdy Krzyżowcy wkroczyli w mury Bizancjum, olśnieni bogactwem, rzucili się na nie, niszcząc i łamiąc cenne dzieła sztuki. Jeszcze jeden kryzys przeszła sztuka chrześcijańska na wschodzie, to walki „ikonoklastów" czyli przeciwników obrazów świętych. Indywidualizm i styl bizantyjski znalazły swój wyraz w soborze Św. Zofii (przetworzonym później przez Turków na meczet), wzniesionym przez Justynianiana w VI-tym wieku. — Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków ogniskami sztuki bizantyjskiej stają się klasztory na górze Athos. Wpływ sztuki bizantyjskiej rozpostarł się na wschodzie, przeważnie w Serbii, Bułgarii, Armenii, Rosji, Ukrainie. Lecz i na zachodzie są jego ślady, zwłaszcza w kościele św. Marka w Wenecji. Tak samo i malarstwo weneckie było pod wpływem sztuki bizantyjskiej do końca 15-go wieku, której ma wiele do zawdzięczenia.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KRAJU.

„STIAH" O ANTYSEMITYŹMIE. Ukraińsko-ewangelicki miesięcznik „Stiah" (6 — 75; 1938), redagowany i wydawany przez ks. pastora Teodora Jarczuka w Stanisławowie w artykule pt. „Współczesne żydostwo i Chrystus" (Suczasne żydiwstwo i Chrystos") oskarża Żydów, że „umieli wobec świata urobić ukraińskiemu narodowi opinię najgorszego organizatora pogromów, chociaż był nic temu niewinny, zaś wodzem pogromowym nazwać naczelnego hetmana Ukraińskiej Ludowej Republiki Symona Petlurę — aczkolwiek ten Żydów gorliwie popierał, dawał swobody mniejszościom narodowym, a w swym rządzie nawet miał ministrów — Żydów". Redakcja w niepodpisanym artykule stoi na stanowisku, że aureola Petlury z roku na rok będzie tylko wzrastać, a, oskarżając Żydów o wyzyskiwanie chłopów, rozpijanie i pozyskiwanie dla komunizmu — propaguje myśl antysemityzmu. (BEw)

NA JESIENI 1939 r. na zaproszenie Polski odbędzie się w Warszawie międzynarodowy zjazd dziennikarzy katolickich. Będzie to już trzeci z rzędu kongres tego rodzaju. A w Polsce niestety nie może dojść do zgodnej konferencji krajowej polskiej prasy ewangelickiej. Czyż to nie smutne! (BEw)

POTĘPIENIE CZESŁAWA LECHICKIEGO PRZEZ MARIAWITÓW. Główny organ mariawicki we wstępnym artykule biskupa J. o kongresie eucharystycznym (Gł. St — Kat. 1938 — nr. 25) energicznie zaprotestował przeciwko występowaniu przez Cz. Lechickiego w sposób ironiczny i bluźniący Tajemnicy Ołtarza. M. in. dosłownie „Gł. St. Kat." pisze: „Porzucając kościół rz.-katolicki winniśmy porzucać to, co w nim prowadzili ludzi dla umocnienia władzy, dla zdobycia przywilejów i dostatków... lecz winniśmy zostawić wszystko, co zgodne jest z nauką Chrystusa i pierwszych Jego Apostołów, aby nie zarzucano nam, iż postępujemy nierozważnie, jak ów prostak rosyjski, któremu zagnieździło się robactwo w kożuchu i chcąc się pozbyć robactwa, rzucił kożuch do płonącego pieca"... (BEw)

OFENZYWA AKCJI KATOLICKIEJ wśród kupiectwa nie tylko doprowadziła w rb. do odbycia pielgrzymki jasnogórskiej, ale także i do wydania specjalnego numeru „Tygodnika Handlowego" z artykułem Jana Rembielińskiego o potrzebie łączenie kupiectwa polskiego „do potężnej, a nie podporządkowanej autorytetowi państwowemu, organizacji Kościoła katolickiego". (BEw)

MĄCIWODA CIESZYŃSKA „Gwiazdka Cieszyńska" (49) oburza się na ks. pastora Karola Kulisza, że, witając wycieczkę Polaków-ewangelików przybyłych z Warszawy na Śląsk — ośmielił się... serdecznie wspomnieć wielkiego jałmużnika i patriotę polskiego śp. Antoniego Osuchowskiego. „Gwiazdka" protestuje, bo mógłby ktoś jeszcze pomyśleć, że śp. Osuchowski nie był katolikiem. Wprawdzie Osuchowski był katolikiem, ale światłym, a przede wszystkim był Wielkim Polakiem o sercu prawdziwie chrześcijańskim. (BEw)

MARJAWICI SKARŻĄ SIĘ na prześladowania w powiecie biłgorajskim i sosnowieckim (Gł. St.-Katol. 26, s. 397).

KOMU ZALEŻY NA POSIEWIE NIENAWIŚCI? „Gwiazdka Cieszyńska", która nie tak dawno dopuściła się obrzydliwej napaści, nazywając Kościół Ewangelicki... oborą (!) znów w nrze 49-ym z rb. o dziele Reformacji wyraża się: „mnich-odstępca Marcin Luter rzuca pochodnię rozłamu", a inne wyznania nazywa zwyrodniałymi sektami w stanie odrętwienia. Przypomnijmy tylko polskie przysłowie: kogo widocznie chce Pan Bóg ukarać, temu rozum odbierze. „Gwiazdce" już przedtym język się poplątał. (BEw)

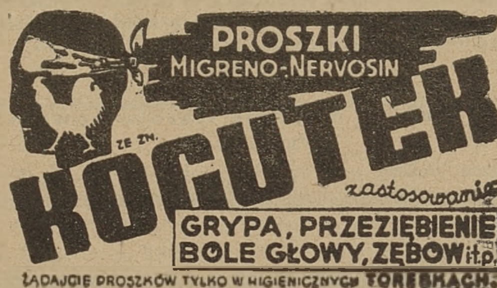
NOWA BROSZURA. Wyszedł z druku „Zarys Organizacji i Dyscypliny Kościoła Metodystycznego w Polsce". Wydała tę publikację „Księgarnia Ewangelicka" w Warszawie. (BEw)

MARIAWICI O KOWALSKIM. W „Głosie Staro-Katolickim" Płock, 1938-24) znajdujemy odpowiedzi na uwagi Adama Romera, w Kurierze Warszawskim, krytykując mariawityzm (nr. 107). „Głos") broniąc się przed zarzutem skompromitowania przez Kowalskiego mariawityzmu tak replikuje: „co się tyczy gruntownej kompromitacji mariawityzmu", to zapewne p. Romer miał na myśli załamanie się i los bpa Kowalskiego. Jeśli mamy sprawiedliwi w sądach, to musimy przyznać, że istotnie ten człowiek niezwykły wiele złego wyrządził Mariawityzmowi i z tego powodu został przez nas usunięty. Jednak ze stanowiska chrześcijańskiego zasługuje on na wielką litość, bo podlegał złudzeniu i nigdy nie był cynikiem. Wszędzie, w każdej organizacji znajdą się jednostki nieszczęśliwe, ale przez to sama Sprawa nie przestaje być czystą. Idea Chrystusa nic nie straciła na tym, że wśród Apostołów znalazł się zdrajca". (BEw)

KOŁO KOBIET PRZY ZBORZE EW.-REF. W WARSZAWIE powstało z inicjatywy Ks. Ks. Pasterzy wiosną rb. Postawiło sobie za zadanie ożywienie życia zborowego. Praca odbywała się w trzech sekcjach: religijnej i charytatywno-społecznej, kulturalno-oświatowej i dochodowo-towarzyskiej. Najważniejszą pracą, jaką Koło spełniło, to współpraca ze Szkółką Niedzielną oraz ze zborowymi instytucjami dobroczynnymi. Koło skupia narazie 23 panie, ale obecnie liczba członkiń Koła wynosi ponad 50. Zarząd stanowią pp. seniorowa Bronisława Skierska, pastorowa Irena Zaunarowa, sekretarka C. Halpern, skarbniczka J. Kulina. (BEw)

W ZJEDNOCZENIU POLSKICH INŻYNIERÓW KATOLIKÓW członkiem w myśl ostatniej uchwały może zostać tylko Polak-inżynier, chrześcijanin przynajmniej w trzecim pokoleniu. Znamienne jest, że urzeczywistniony ten postulat czystości aryjskiej — zbliżony do Ks. Kard. Kakowskiego „Przegląd Katolicki" (nr. 24, s. 397) usprawiedliwia... nieufnością do neofitów. (BEw)

SPROSTOWANIE „DZIEŁA" Ks. Grelewskiego. Głośna książka ks. dra Grelewskiego „Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej" (Lublin, 1937) spotkała się z repliką Polskiego Kościoła Narodowego, który prostuje, że ks. Hodur nie był usunięty z seminarium krakowskiego, ale dobrowolnie wyjechał do Ameryki, gdzie święceń udzielił mu tamtejszy biskup w porozumieniu z biskupem krakowskim. „Dziełem" ks. Grelewskiego zajęły się aż dwa pisma kościelne: polsko-narodowe: krakowskie „Posłannictwo" i amerykańskie „Przebudzenie". (BEw)



Z ZA GRANICY.

CZECHY.

W PRADZE POWSTAŁ KATOLICKI KOMITET POLSKO-CZESKI. Organizuje on masową wycieczkę do Polski, połączoną z pielgrzymką na Jasną Górę. Kilkutysięczny ten zjazd Czechów, ma zaćmić świetnością wycieczki słowackie do Częstochowy, a przygotowania do wielkiej pielgrzymki odbywają się pod auspicjami t.zw. czechosłowackiej partii ludowej, której szef ks. prałat Szramek jest urzędującym ministrem Czechosłowacji. Przyjazd Czechów do Częstochowy, Krakowa i Poznania nastąpi w połowie września rb. W Krakowie jednym z organizatorów przyjęcia jest przyjazny dla Czechów ks. Piwowarczyk — redaktor „Głosu Narodu". (BEw)

HUS I KARD. VERDIER. Podczas ostatnich odwiedzin Pragi przez kardynała francuskiego Verdiera, zwiedzając ratusz, gość zatrzymał się przed obrazem Brożika „Hus na soborze konstancjeńskim". Oprowadzający klerykali czescy znaleźli się w niemałym kłopocie, gdyż zadaniem ich było przedstawić husycką Pragę w możliwie katolickich barwach. Z tego powodu klerykalna prasa czeska prowadziła kampanię przeciwko prezydentowi miasta Zenklowi, że na czas zwiedzania ratusza nie usunął obrazu z wizerunkiem „heretyka". Najgorętszy atak prowadziło pismo „Obnova". (BEw)

HISZPANIA.

JAK WYGLĄDA „MIĘDZYNARODOWA" WOJNA W HISZPANII. Wojna domowa w Hiszpanii jest więcej niż obrzydliwością, gdyż po obydwóch stronach przeważnie walczą najemni cudzoziemcy. Tak np. po stronie rządowej czyli po stronie t. zw. czerwonych w „brygadach międnynarodowych" walczy 75.000 Francuzów, 25.000 Belgów, 20.000 Niemców, 30.000 Włochów, 10.000 Anglików, 6.000 Amerykanów, 5.000 Rosjan (przeważnie w charakterze instruktorów i oficerów), 8.000 Czechów i Słowaków, 3.000 Jugosławian, 6.000 Polaków, 800 Węgrów itd. — natomiast po stronie „powstuńców" gen. Franco 150.000 Włochów — z milicji faszystowskiej i wojsk regularnych, 35.000 Niemców i ponad 70.000 wojsk „kolorowych" z kolonii. Jak wygląda moralność dzisiejszej Europy, skoro bezsilnie przygląda się codziennej rzezi narodów. (BEw)

SŁOWACJA.

ILU JEST SŁOWAKÓW. To pytanie często zadają sobie Polacy, bowiem w oficjalnych wydawnictwach Czechosłowacji, figurują Słowacy i Czesi w jednej rubryce: czechosłowackiej. Ostatnio dziennik ewangelicko-słowacki „Nar. Noviny w Bratisławie (19) podaje takie obliczenie Słowaków: na Słowacji — 2.500.000, na Morawie i w Czechach oraz na Podkarpaciu — 580.000, w U.S.A. — 750.000, na Węgrzech — 300.000, w Jugosławii — 100.000, w Rumunii — 60.000, w b. Austrii — 26.000, w Polsce — 15.000 (sic) i w ogóle zagranicą 100.000. Razem, 4.430.000. (BEw)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 5 chłopców i 5 dziewczynek.
Slub zawarli: Fryderyk Mejster z Karoliną Kuźmińską; Artur Bartosch z Haliną Wichman.
Zmarli: Aleksandra Behnke z d. Neumann 1. 30; Karol August Raminger l. 75; Hanna Milena Wojak l. 1; Karol Baumgart l. 56; Stefan Weigt l. 33; Maria Felicja Chojnicka z d. Szczyglic vel Stieglitz l. 76; Jadwiga Jolanta Halina Włodkowska l. 3; Adolf Thiel l. 72.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 4 września XII Niedziela Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Hławiczka.
„ 9.30 „ „ w kościele niemieckie Ks. Loth.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks. Michelis.
„ 10.30 r. „ w kapl. „Tabity“ w Skolimowie Ks. Rüger.
„ 10.30 rano „ na Nowym-Bródnie Ks. wik Hławiczka.
„ 11.— „ „ w kaplicy Żytnia 36 ew. Burchardt.
„ 11.30 „ „ we Włochach Parkowa 22 Ks. Krenz.
„ 5.— wiecz. „ w sali konf. ewangelizacyjne Ks. Rüger.
„ 6.30 wiecz. „ w kaplicy ul. Żytnia 36 Siostra-diakonisa Jadwiga.

Dnia 6 września 7.30 w. nabож. biblijne ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 8 września 8 w. nabож. biblijne (sala konf.) Ks. Michelis.
Dnia 9 września 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 4 września, nabож. o godz. 10-ej odprawi Ks. K. Messerschmidt.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)
Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00; 11.— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 4.IX.1938 r. 11.30 Wręczenie nagród 12.03 Poranek symf. 13.00 Szkic liter. 13.15 Muzyka 15.00 Aud. dla wsi 16.30 Teatr Wyobraźni 17.00 Recital 17.30 Tygodnik dźwiękowy 18.00 Podwieczórek przy mikrofonie 20.05 Płyty 21.00 Wesoła audycja 22.00 Reportaż operowy.

Poniedziałek dn. 5.IX. 1938 r. 11.30 Muzyka 12.03 Aud. południ. 15.15 Audycja dla dzieci 16.00 Muzyka 17.00 Muzyka taneczna 19.30 Koncert 21.10 Koncert 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki.

Wtorek dn. 6.XI. 1938 r. 15.15 Dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Opowiadanie 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Muzyka fortep. 19.00 Muzyka 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 Audycja 22.30 Muzyka.

Sroda dn. 7.IX. 1938 r. 11.25 Muzyka 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.10 Recital śpiewaczy 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert chopinowski 22.00 Muzyka kameralna.

Czwartek dn. 8.IX. 1938 r. 11.25 Muzyka 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Muzyka 17.00 1000 taktów muzyki 18.10 Chór chłopców z Torunia 18.30 „Alarm we krwi“ 19.00 Muzyka, skrzpce 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert rozryw. 22.00 Koncert kameralny.

Piątek dn. 9. IX. 1938 r. 15.30 Reportaż z Poznania 16.05 Muzyka 16.45 Małopolska Wschodnia z okna wagonu 17.00 Muzyka 19.00 Recital śpiewaczy 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota dn. 10.IX. 1938 r. 11.25 Muzyka 12.03 Aud. poł. 15.15 Słuch. dla dzieci 16.00 Koncert 17.00 Muzyka taneczna 19.30 Koncert 20.00 Aud. dla Polaków za granicą 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Z pieśnią i tańcem przez Wielkopolskę 22.00 Koncert

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16.15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14.45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego“, Warszawa, Puławska 4, tel. 4. 30-15.